

Ceny Prenumeraty.

W Łwowie i okolicy: 204 zł. 50 kop. 50, kwartał 2.25 zł. 50 kop. 7.50, półrocze 13.50 zł. 50 kop. 2.80, rocznik 24.00 zł. 50 kop. 3.20, z przesyłką pocztową w opłacie 1.25 zł. 50 kop. 4.20, kwartał 2.75 zł. 50 kop. 12.50, półrocze 16.00 zł. 50 kop. 3.00, rocznik 20.00 zł. 50 kop. 3.00.

Za granicą: wysyłka pocztowa kwartał 2.75 zł. 50 kop. 12.50, półrocze 16.00 zł. 50 kop. 3.00, rocznik 20.00 zł. 50 kop. 3.00.

Ceny oddzielnych numerów: W Łwowie: 2 kop. = 6 hal., z przesyłką 3 kop. = 10 hal.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz średniomowy drobny pismem lub jego miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal. Nadesłane za 1 wiersz trzydziemowy drobny pismem lub jego miejsce 25 kop. = 80 hal. Nekrologia wiersz 12 kop. = 60 h. Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kop. = 1 Kor. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 2 1/2 kop. = 8 hal., naj- mniej 25 kop. = 80 hal. Adres Redakcji, Administracji i Biura: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Recepty i ogłoszenia nie wlicza się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego w Łwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego w Łwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Od Szyn i Krasnopola do Gorlic i Uzoka. — Barogród w niebezpieczeństwie.

Sprawa polska.

Z „Polskiego Komitetu Informacyjnego“ w Londynie.

Ogłoszono komunikat następujący:

Zgodnie z założeniem i w związku z treścią wzmianki umieszczonej jesienią w prasie polskiej, zarząd „Polskiego Komitetu Informacyjnego“ w Londynie uważa za swój obowiązek zdać sprawę publicznie ze swej dotychczasowej działalności, nie wątpiąc, że jej charakter i wyniki mogą i powinny interesować całe społeczeństwo.

Praca „P. K. I.“ posuwała się i posuwa w kierunku wytyczonym i określonym w ustawie organizacyjnej. Na czoło działalności wysunęła się akcja, mająca na celu zmianę stosunku władz angielskich do Polaków, poddanych pruskich i austriackich, znajdujących się obecnie w Anglii. Po długich staraniach, „P. K. I.“ uzyskał prawo wydawania Polakom certyfikatów, stwierdzających polskość i poręczających przyjazny stosunek do Anglii dotyczących jednostek. Prawomocność tych certyfikatów wobec władz policyjnych angielskich zatwierdził minister spraw wewnętrznych, M. Kennerly, w oświadczeniu, złożonym na posiedzeniu parlamentu w d. 16 listopada 1914 r. Takich certyfikatów wydał „P. K. I.“ około 300.

Drugim momentem w tej samej akcji były starania celem uwolnienia Polaków, aresztowanych i internowanych w miejscach koncentracyjnych, jako alien enemies, tuż po wybuchu wojny. Akcja ta, uwieńczona już bardzo poważnymi wynikami, trwa nadal, gdyż z konieczności należało ją rozciągnąć na całą Anglię. Komplikuje ją fakt, że wśród aresztowanych i internowanych znajduje się poważna ilość robotników rolnych, wracających w miesiącach sierpnia i września z Ameryki.

Ministerstwo wojny, które upoważnia zarząd „P. K. I.“ do wysyłania swoich przedstawicieli do wszystkich miejsc koncentracyjnych celem wyróżnienia i wyodrębnienia Polaków z pośród innych narodowości, oświadczyło gotowość wypuszczenia Polaków na wolność, zażądało jednak gwarancji, że uwolnieni będą mieli zabezpieczony byt w Anglii do końca wojny. Takiej gwarancji „P. K. I.“, odczuwa-

jacy i bez tego brak dostatecznych funduszy, w całej pełni dać nie mógł, natomiast wszczął kroki celem ewentualnego odesłania pomienionych Polaków z powrotem do Ameryki lub do kraju, zależnie od woli i wyboru interesowanych.

Trzecim wreszcie momentem pomienionej akcji są starania, dążące do niesienia pomocy i ulgi Polakom, wziętym do niewoli z pola bitwy. W tym celu „P. K. I.“ stara się o zebranie bodaj skromnych funduszy, a równocześnie zwraca się do społeczeństwa z prośbą o nadsyłanie najtańszych wydawnictw polskich (utworów Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Reymonta i t. d.), gdyż brak polskich książek odczuwają więźniowie bardzo dotkliwie. Tak instytucje, jak i jednostki, mogące swą ofiarność przyczynić się do zadośćuczynienia tej potrzebie, raczą łaskawie adresować przesyłki do: The Polish Information Committee, 2, West Street, London, W. C.

Drugim punktem programu działalności „P. K. I.“ jest dziedzina kulturalna. W tym kierunku zarząd „P. K. I.“ skupił swą pracę głównie na odczytach publicznych, które z czasem będą stanowiły zbiorową publikację. W najbliższym czasie, t. j. w miesiącu marcu, odbędzie się cztery odczyty; z tych trzy w Londynie, jeden w Manchester. Odczyty te dotyczą głównie historii i literatury, a trzymane są w tonie informacyjnym i obiektywnym. Dowodem zaś za interesowania, które budzą, są coraz liczniejsze zgłoszenia kulturalnych instytucji angielskich.

Trzecim punktem głównym zadań „P. K. I.“ jest pośredniczenie w nawiązywaniu stosunków handlowych między Anglią i Polską. W tej dziedzinie „P. K. I.“ pozytywnych wyników dotąd nie osiągnął, gdyż praca w zakresie wyżej wymienionych dziedzin pochłania w zupełności czas i siły tych kilku jednostek, które się poświęciły wypełnieniu zadań przez „P. K. I.“ zamierzonych. Sprawa pośredniczenia w nawiązywaniu tak ważnych i aktualnych obecnie stosunków handlowych znajduje się w stadium przygotowania i zarząd ma nadzieję, że po odpowiednim zorganizowaniu dział ten już w ciągu kilku najbliższych tygodni wejdzie w życie.

W zakończeniu, zarząd „P. K. I.“ wobec otrzymanej pośrednio wiadomości, jakoby pewne koła w kraju miały być niezadowolone z powodu rzekomej

akcji politycznej, przez „P. K. I.“ prowadzonej, poczytuje za swój obowiązek oświadczyć, że zgodnie z ustawą swą żadnej akcji o charakterze politycznym nigdy nie prowadził, ani też prowadzić zamierza.

W Prusiech.

W sejmie pruskim omawiano budżet komisji kolonizacyjnej. Poprawka posłów polskich, żądających, aby komisja sprzedawała ziemię Polakom na równi z Niemcami — została odrzucona. Budżet komisji sejm uchwalił.

Do kopenhaskiej „Politiken“ donoszą z Berlina:

W komisji budżetowej sejm pruski, posłowie polscy poparci przez socialistów zainterpelowali ministra spraw wewnętrznych w kwestii przesładowania internowanych w Niemczech polskich robotników sezonowych, którzy za najniższe przewinienie karani są kilkumiesięcznym pozbawieniem wolności. Dallwitz odpowiedział, że nie w sprawie tej pomocy nie jest w stanie, nadzór bowiem nad jeńcami cywilnymi spoczywa w ręku władz wojskowych.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

Urzędownie d. 25 (10 marca).

„W rejonie Suwałk w dalszym ciągu prowadzi z powodzeniem ruch zaczepny. Nasza konnica koło Sejna i Krasnopola wzięła do niewoli około 200 piechurów niemieckich.

„Na Osowiec nieprzyjaciół w d. 23 (8) i 24 (9) wystrzelił znaczna ilość bomb 12-calowych.

„Na całym froncie na prawym brzegu Narwi trwa silny bój artylerji. Od Chorzele do Przasnysza i wzdłuż rzeki Orzyc nieprzyjaciół działa zaczepnie wielkimi siłami, uzyskującą zapomocą przegrupo-

PO DRODZE.

I. KIJÓW.

Od dwadzieści pięciu lat nie byłem w Kijowie. Trudno odplatać ze zwojów pamięci dawne obrazy, trudno je sprawdzić, wiele bowiem się zmieniło. Kijów rozrósł się. Widać odrazu na oko, że dobrze mu się dźtało; utył, wyrosł się — minę ma pańską jakąś, nie zawsze dystygnowana, ale pewną siebie, minę człowieka, który szybko się dorabia.

Zabudowano ogródki koło skromnych kamieniczek z żółtej cegły, znikły domki w dzielnicy studenckiej w sadach śliwkowych z drewnianymi chodnikami na ulicy, które grały pod prześladaniem jak klawiersze tryskając w deszcz fontannami wody. Rysunek ulic zmieniły nowe kamienice trzypiętrowe i wyższe, tynkowane, obłożone gipsowymi ozdobami. A im bliżej śródmieścia, ciężącego w dolinę Kreszczatka, tem większy przepych. Sam Kreszczatik już stracił miarę swoich uroszczeń wielkomiejskich. Jedyna to zdaje się ulica skanalizowana, więc zgłupiał pośrodku ulicy dalszy ryzostok, w którego mętach przebiegały się kamienice. Tam gdzie dawniej był ten ryzostok, stoja teraz słupy tramwaju elektrycznego tak, jak na samym Newskim prospekcie w Piotrogradzie.

Kamienice Kreszczatka zawieszane sztyldami, sklepy nieraz tak paradne, jak w Wiedniu lub Berlinie, ale między tymi są też małowartościowe. Kamienice często o niezliczonej ilości piętér ale obok nich są i parterowe. Fasady nowych kamienic kijowskich wo-

gole niezbyt spokojne i przesadnie bogate mają w sobie coś z kupca otyłego z grubym łańcuchem złotym na brzuchu, a w niezbyt czystej bieliźnie. Bo dosyć zajrzeć przez bramę, aby widzieć, że podwórko jest sielskie. Brudny śnieg beztroskliwie na igraszki wiosny oddany, spływa przez bramy i chodniki na ulicę.

Kijów, jedna z najstarszych siedzib ludzkich w Europie, bo jak archeolodzy stwierdzają, od czasu siedlisk w pieczarach tutaj na brzegu Dniepru upłynęło już z 15 tysięcy lat, czekał na rozwój cukrownictwa w w. XIX po ur. Chrystusa, aby się rozwinąć w całej okazałości. A karjera jego nieskończona; dzielić ją będzie zapewne ze Lwowem, jako miastem handlowym, najbliższym Bałkanów. Kijów epoki pieczar, Kijów — stolica w książąt, Kijów — stolica województwa i Kijów nowoczesnego samorządu miejskiego — zachował swoje uwarstwienia historyczne. Ale je trzeba mieć czas odszukiwać, przedewszystkiem mieć siłę wyrwać się z Kreszczatka, gdzie jest prawie całkowita Europa z odpowiednim zgiełkiem.

Można znaleźć wiele podobieństwa w Kijowie ze Lwowem pod względem topograficznym. Takie się ma przynajmniej wrażenie, a trudno to sprawdzić, bo w Kijowie nie ma takiego punktu, skądby się dało objąć miasto rzutem oka tak, jak można objąć Lwów z góry Zamkowej lub z placu Powystawowego. Są to jary w równinie, a nie doliny i wzgórza jak we Lwowie. Jedyna góra to wysoki brzeg nad Dnieprem wobec niziny zadnieprzańskiej. Gdybyż Lwów miał takie wody!

Przed trzema tygodniami, gdy przejeżdżałem przez Kijów w stronę Warszawy, było już tam wiosennie „ciepło i słonecznie“. Po paru tygodniach w

drodze powrotnej (7 marca) zastałem lutą zimę z saną, tę samą pewno, która teraz przyszła do Lwowa. Uderzająca jest różnica między miastami w zaprzęgach ulicznych i typach koni. Wilno i Kijów mają dorozkaczy tak samo odzianych — owiniętych do ziemi w bufiaste ze spodnicami szlafroki, które czynią z dorozkacza idącego (co się zdarzyć może) na piechotę, postać śmieszna; podobne też są powoziki, od pewnego czasu (od lat 20) z budami, ale zawsze małe, na jedną osobę, na których tylko przykuć można, ale nigdy wygodnie się rozsiąść. Ale takich sanki, jak w Kijowie Wilno już niema. Są to dziecinne sameczki, w których woźnica usiąść nie może, aby nie przysięść kolan pasażera. Małżeństwo może podróżować niemi, jeśli jest bardzo młode i wychudzone, ale takie niema na dorozki. Najlepiej jest nie mieć także żadnych rzeczy, gdy się sankami jedzie na kole; trzeba bowiem trzymać brząz w ręku.

Były pod ten czas „kontrakty“ tradycyjne, na które dla zwyczaju i dla zabawy zjeżdża szlachta, a jak reporterzy w gazetach dla sensacji notują, za szlachtą ścigają do Kijowa złodzieje, którzy znowu przesądnie szanują tradycyny pogląd, że szlachta zawsze musi być zamożna i restrykcyjna.

Co robiono w tym roku na kontraktach, gdy już wszystko dawno sprzedane, a umów na przyszłość trudno robić, gdy nadto napojów zgola niema, — dowiedzieć się nie mogłem. Tom tylko stwierdził, że mały pokój w podrzędny hotelu, gdy wracał teraz, kosztuje 9 rubli.

Przy jednej z ruchliwych ulic Fundulewskiej, łączącej Kreszczatik z okolicą, gdzie jest Złota Brama, są dwa lokale, gdzie się zbiera inteligencja, potrzebu-

wania oddziałów kosztem rejonu grodzieńskiego, jak również świeżo sprowadzonymi z wewnętrznych okręgów Niemiec.

„Na lewym brzegu Wisły w rejonie Pilicy nasze kontrataki mimo napotykanego silnego przeciwdziałania mają powodzenie; posuńmy się stopniowo naprzód i zabraliśmy kilkaset jeńców i karabiny maszynowe.

„Pod Łopusznem odparliśmy ataki za dnia i w nocy, które Niemcy prowadzili gestem kolumnami.

„Na Dunajcu silny ogień artyleryjski.

„W Karpatach Austriacy prowadzili częste ataki na całym froncie od Gorlic i w kierunku do Użoku, lecz zostali odrzuceni z wielkimi stratami.

„We wschodniej Galicji bez zmian istotnych.

EPIZODY Z OSTATNICH WALK.

Piotrogród 24 (9) (P. A. T.) Mieszanie oddziałów, wśród działających przeciwko nam wojsk niemieckich dochodzi miejscami do znacznych rozmiarów; odkryliśmy np. oddział, zestawiony z trzech batalionów, należących do pułków z całego korpusu.

Na północ od Pilicy Niemcy zastosowali nowy sposób walki; naszych piechurów przy zbliżaniu się do okopów niemieckich obryzgiwano gorącą smołą, albo innym płynem, od którego zapalała się odzież i robili się głębokie oparzeliny.

W walce na północ od Pilicy podporucznik Kosiński z wywiadowcami wykonał w nocy na 23 (8) śmiały rekonesans w dyslokację Niemców i powrócił z 2 nieprzyjacielskimi karabinami maszynowymi.

W rejonie Klause w Karpatach jeden batalion austriackiej kolumny odłączył się celem zajęcia ważnej wyżyny i został przytem otoczony przez naszą kompanię pułku piechoty z drugiej linii. Do niewoli dostał się komendant batalionu 29 pułku austriackiego, 8 oficerów, lekarz i trzy pełne kompanie.

Forsowanie Dardanelów.

Goltz-pasza w rozmowie z korespondentem „Neue Freie Presse” oświadczył, że cieśnina Dardaneńska, a zwłaszcza największa część jej prowadząca do morza Marmora, zbyt silnie jest ufortyfikowana, ażeby ją sforsować można było bez wielkich ofiar. Dziennik wiedeński dodaje, że austriackie koła morskie nie podzielają optymizmu Goltz-paszy.

„Daily Telegraph” donosi z Waszyngtonu, że sułtan zwrócił się do prezydenta Wilsona, z błagalną prośbą, aby pomógł mu uwolnić Turcję od panowania niemieckiego i uutorował drogę do zawarcia pokoju, zanim Konstantynopol znajdzie się w ręku Anglii i Francji.

MIEDZY CAROGRODEM I DARDANELAMI.

Bukareszt 22 (7) (PAT.). Korespondent Agencji piotrogrodzkiej otrzymał wiadomości, że pierwszy i drugi korpus skoncentrowane są między Carogrodem i Dardanelami. Krażownik „Breslau”, znajdujący się w dokach Złotego Rogu, wypłynął na morze, lecz zmuszony był wrócić, ponieważ naprawy okazały się niedostateczne. Anatolijska kolej żelazna redukuje w ostatnich dniach przewóz zboża do stolicy, ponieważ pociągi są zajęte pod przewóz wojsk, przybyłych z Carogrodu. Wkrótce spodziewany jest wyjazd sułtana i rządu do Azji Mniejszej. Okrety turec-

jące po europejsku kawiarni. Są to po warszawsku urządzone: „mleczarnia udziałowa” i cukiernia „Francols” naprzeciw teatru miejskiego. Tam panuje mowa polska i wśród gości i służby. O pierwszej w południe ludzie załatwiają grupami interesy, w drugiej wieczorami bawia się w towarzystwie pań pięknych i wystrojonych. Przypuszczam, że w południe większość spożywa dopiero pierwsze śniadanie. Trzeba bowiem dla zrozumienia typu obyczajów życia codziennego w Rosji wziąć pod uwagę ten rys bardzo znamienity, że dzień zaczyna się tam późno — dla inteligencji około 10—11-ej. Mleczarnia udziałowa pomimo swego demokratycznego charakteru otwiera podwoje dopiero o wpół do dziesiątej. Europa zachodnia na takie rzeczy już sobie pozwalać nie mogła. Za pierwszy warunek życia ekonomicznego i higienicznego uznano konieczność dobrego eksploatowania słońca. Tam zwyciężają dzienne trzymają się zasady: jaknajwięcej słońca, jaknajmniej czuwania przy świetle sztucznym. Po tem poznaje się niższość kultury, gdzie się dzieje na wskazy. Niestety Warszawa nawet w sferach inteligencji uległa temu zwyczajowi długiego spania i późnego czuwania. We Lwowie trzeba rano wstać nawet, gdy się jest redaktorem dziennika, pracującym późno w nocy; w Kijowie o 10 rano warsztaty pracy stoją jeszcze odłogiem.

Bawiąc nawet najkrócej w Kijowie, niepodobna pominąć redakcji „Dziennika Kijowskiego”, gdzie redaktorami są pp.: Edward Paszkowski znany powieściopisarz i fejetonista, oraz doskonały publicysta Stanisław Zieliński, a gdzie patronuje robocie politycznej, cieszący się wielką powagą i wpływem Joachim Bartoszewicz, obecnie główny kierownik Komitetu Kijowskiego niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce.

kie również szyciują się do opuszczenia stolicy. Prasa turecka usilnie stara się uspokoić ludność; większa część mieszkańców z pobrzeży wysp Książących udaje się w głąb kraju. Mimo optymizmu komunikatów urzędowych działania floty anglo-francuskiej wywierają przygnębiające wrażenie na ludności stolicy.

Austria a Włochy.

Hr. Stefan Tisza przyjechał do Wiednia, gdzie był przyjęty na audiencji przez cesarza, a następnie konierował z hr. Stürgkkiem i Burianem.

Dzienniki piotrogrodzkie otrzymały z Kopenhagi wiadomość, że wyjazd Tiszy pozostaje w związku ze stanowiskiem Włoch. Tisza bowiem chce Austrię zmusić do ustępstw na rzecz Włoch.

Nowy gabinet w Grecji.

Ateny, 24 (10) (PAT.). Gunaris przedstawił królowi następującą listę członków nowego gabinetu: Gunaris — prezydium, Christakis-Zografos — wojna, Zografos — sprawy zagraniczne, Bampadzin — komunikacje, Wocikis — oświata i wyznania, Protopesadakis — skarb, Triapta-Silakos — sprawy wewnętrzne, Euteksias — handel, Sumpais — sprawiedliwość i Sepratos — marynarka. Nowy gabinet zatwierdzony został przez króla.

Wiadomości telegraficzne.

BUDŻET PRUSKI.

Sztokholm, 24 (10) (PAT.). Z Berlina donoszą, że sejm pruski przyjął w trzecim czytaniu budżet państwowy. Socjaliści głosowali przeciw. Posłowie polscy i duńscy wstrzymali się od głosowania.

SKARB FRANCUSKI DLA SPRZYMIERZENCÓW.

Paryż, 24 (10) (PAT.). Komisja budżetowa izby deputowanych jednomyślnie przyjęła projekt ustawodawczy w sprawie zaliczek Francji i pożyczek dla państw sprzymierzonych.

Z DANII.

Kopenhaga, 24 (10) (PAT.). Zakazano wywozu świń. Stwierdzono, że urodzaje w Danii w 1914 r. okazały się gorsze, niż przeciętne z ostatnich lat.

W OBAWIE EPIDEMJI.

Sofja 24 (10) (PAT.). Wobec groźnych rozmiarów chorób epidemicznych w Serbji, zarząd kolei żelaznych zwrócił się do wyższych władz sanitarnych z prośbą o wydanie zarządzenia, ażeby ani jeden wagon bułgarski nie mógł przechodzić przez terytorjum serbskie i ani jeden wagon serbski przez terytorjum bułgarskie. Pasażerowie będą musieli przesiadać się na stacji Caribrod.

STANY ZJEDNOCZONE I MEKSYK.

Waszyngton, 24 (10) (PAT.). Wskutek wzrastającej anarchji w Meksyku rząd Stanów poczynił nagle przedstawienia prezydentowi Carranza. Krok ten uważają za radykalną zmianę polityki Ameryki północnej w stosunku do Meksyku.

NIEDORECZANIE KORESPONDENCJI PRZEZ PRUSAKÓW.

Warszawa 24 (9) (PAT.). Poselstwo hiszpańskie w Berlinie poleciło miejscowemu konsulowi hiszpańskiemu przerwać czasowo przesyłanie korespon-

Jest jeszcze w Kijowie inny dziennik polski, ale dotąd nie zaznaczył się poczynnością i wpływem. Poza tem wychodzi w Kijowie czasopismo ilustrowane „Kiosy ukraińskie”; inne wydawnictwa polskie zdaje się podczas wojny przerwano.

Nie miałem niestety czasu być w teatrze polskim, który stale daje przedstawienia, cieszące się znacznym powodzeniem. Zdażyłem zaledwie zażyć do klubu polskiego, mającego śliczny lokal i ciżbę gości każdego wieczora. Odwiedziłem ogromną księgarnię Idzikowskiego, nadzwyczaj ruchliwą, imponującą ożywionym i obrotami, ruchem wydawniczym (najnowsze nakłady firmy wkrótce wynotuję), przedewszystkiem jednak zaznajomiłem się chciałem z pracą wspomnianego wyżej polskiego Komitetu pomocy ofiarom wojny, analogicznego do naszego lwowskiego Komitetu Ratunkowego.

Na początku wojny powstało w Piotrogradzie na podstawie statutu towarzystwo polskie pod nazwą „Polskie Towarzystwo niesienia pomocy ofiarom wojny”. Według statutu wolno mu tworzyć oddziały w całej Rosji. Powstały też one wszędzie, gdzie było jakie takie skupienie życia polskiego. W gubernjach południowo-zachodnich wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej, jest tych oddziałów teraz przeszło 20; najlicowniejsze z nich, centralne jest kijowskie. Na czele jego stoi hr. Tyszkiewicz, wiceprezesem jest p. Joachim Bartoszewicz. Biuro oddziału mieści się w lokalu banku polskiego tow. handlowego „Samopomoc” na Kreszczatiku, 48. Oddział działa dopiero od paru miesięcy. Sekcje jego i podsekcje (skarbową, rolną, doraźnej pomocy, mieszkaniową, dochodów niestających i in.) intensywnie pracują, zakładając w Kijowie tanie kuchnie, przytulki, rozdając zapomogi. Wiele bowiem

dencji do miejscowości w Królestwie Polskiem, zajętych przez wojska niemieckie, ponieważ władze pruskie uchylały się od wręczania ich adresatom. Poselstwo stara się o załatwienie tej sprawy.

SPRAWA O ZABÓJSTWO.

Wasilków, 25 (10) (PAT.). W sądzie okręgowym kijowskim na sesji wyjazdowej zaczęła się przy udziale przysięgłych rozprawa przeciwko Goncezarkowi, oskarżonemu o zabójstwo chłopca żydowskiego Pasikowa przezwiskiem Paszkowa. Przewodniczy rozprawie prezes sądu okręgowego Kijowskiego Kisielczny, oskarża towarzysza prokuratora Rafalski. Stronę cywilną ze strony ojca zabitego zastępuje Zarudnyj i Grigorowicz-Barskij, broni adwokat przysięgły Matusewicz i wyznaczony przez sąd Nowicki. Oskarżony jest człowiekiem nieinteligentnym, liczy lat 49. Z 64 świadków powołanych, stawilo się 59.

Bukareszt, 24 (9) (PAT.). Przejechał tedy prezydent parlamentu otomańskiego, Kalil bej, w drodze do Berlina.

Sprawa ordynacji rydzyskiej.

Przed wybuchem wojny sprawa zagrabionej przez Prusy przy pomocy pruskich sądów Ordynacji rydzyskiej ks. Sułkowskich powinna była być i dla nas i dla tych wszystkich, którym szło o poznanie psychiki pruskiej, doskonałym wskaźnikiem. Jeżeli wielkie państwo, chętnie się tytułem państwa praworządowego, a więc opartego na prawie i uznającego niezawisłość sędziowską za kardynalny warunek panowania prawa, dla marnej korzyści zagarnięcia kilkumilionowego majątku fundacyjnego, posuwa się aż do narzucania swoim sądom postępowania i zdania sprzecznego z prawem, to o wartości takiej praworządności nie można się już ludzi.

Właśnie w przeddzień wybuchu wojny, bo w czerwcu z. r. pojawiła się była we Lwowie niezwykła w tym przedmiocie publikacja, o której wówczas zdaliśmy zaraz sprawę. Była to broszura pod tyt. „Sprawa Ordynacji Rydzyskiej i fundacji księząt Sułkowskich opinia prawna Związku adwokatów polskich we Lwowie”. Rzecz to nie literacka, ale rodzaj dokumentu historycznego, który odsłonił i przegwałdził znowu jeden więcej z tych bezprawnych gwałtów, jakich naród nasz doznał już tyle pod obłudną formą „prawa”. I gdyby nie wybuch wojny, dokument ten byłby z pewnością zainteresował nie tylko cały świat słowiański, ku jego nauce i pożytkowi, ale byłby też stał się niezawodnie przedmiotem żywej dyskusji w prasie europejskiej, zwłaszcza francuskiej, włoskiej i angielskiej.

Wojna, jak od wielu spraw i rzeczy ważnych, tak i od tej odwróciła uwagę. Odwróciła jednak tylko chwilowo, bo spraw takich nam zapomnieć niepodobna i nie wolno, a innym przy ostatecznym rozrachunku może także zapomnieć się nie zechce... Więc też sądzimy, że już teraz byłoby na czasie zwrócić na tę publikację baczniejszą uwagę i z półek księgarskich, które zalega, przerzucić ją w społeczeństwo z pożytkiem o wiele większym, niż go daje inna lektura, służąca na zabicie czasu.

Czyta się tę broszurę, mimo, że jest opinia prawników, z ogromnem zajęciem i łatwością, nie wymagając fachowej znajomości przepisów prawnych, fakty bowiem tam nagromadzone są zbyt proste i jasne, żeby dały się zanegować, lub zaciemnić jakąś sofistyką, lub wykrętami.

W tem właśnie cała siła i powaga tej opinii, że mimo rozmyślnego macenia wody, jakim tak usilnie

nagromadziło się w Kijowie zbiegów z okolic zajętych wojną, ludzi z Galicji przez wojnę tam zatrzymanych.

Oddział gromadzi fundusze i ziarno na zasiłki dla Królestwa i Galicji w miejscowościach dotkniętych skutkami wojny. Obecnie zamierza rozwinąć specjalną agitację, aby składano zasiłki dla ludności polskiej w Galicji zachodniej, gdzie potrzeby są wielkie.

Kijów kilka tysięcy rubli przysłał już był przedtem na zasiłek Lwowa, teraz również złożył 7 tysięcy dla Komitetu Ratunkowego, a z przejęcia jakie dla sprawy ratunku okazuje, można mieć nadzieję, że wiele zdoła pomódz Galicji. Dotychczas Kijów zebrał około 200 tysięcy rubli; z tego 125 tys. złożył według statutu w centrali swojej w Piotrogradzie.

Ruch w biurze jest znaczny, zwłaszcza teraz, gdy odbywa się wysyłanie z granic państwa obcych poddanych, przycem Polakom dano prawo przy pomocy komitetów pomocy legitymowania swojego pochodzenia i ewentualnego pozostawiania nadal w Cesarstwie. Wszystkie komitety zarówno tutaj na kręśach, jak i w Warszawie zając się musiały gorliwie tą sprawą w dniach ostatnich.

Prace takie i troski, gdy się je widzi w wielu punktach jednocześnie, gdy się widzi, jak społeczeństwo ze swojego życia wewnętrznego czyni odpowiednik do wielkich wysiłków wojny na froncie, gdy się widzi, że życie nigdzie nie jest bierne, ale owszem usiłuje dośięgnąć wyżyn wielkiej chwili dziejowej, — prace takie i troski budzą w sercu otuchę, że jednak w żadnym wypadku życie nie ustanie. Jest to jeden wielki wysiłek moralny, który jednoczy umysły i serca, czyniąc ze społeczeństwa istotę udochowioną, mądrą i mocną.

Z. W.

starano się losy tej sprawy i jej istotę zaciemnić. potrafiła wyłowić z niej prawdę prostą, dowodzącą raz jeszcze, że w Prusiech nie państwo jest dla prawa, ale prawo dla państwa i że w tej sprawie mimo sądy i wyroki sądowe, nie z prawem ma się do czynienia, jeno z gwałtem i bezprawiem, którego efekt tym razem dla nas: w stracie milionowej, wieczystej fundacji dobroczynnej, ustanowionej z majątku i z ziemi polskiej dla polskiej młodzieży.

W chwili, która sama przez się nawleka na sznur czarne perły pruskiej kultury, pruskiej sprawiedliwości i pruskiej wiarygodności, nie powinno na sznurze tym zabraknąć i tej perełki. Powinna ona być znana nie tylko temu, kto ma nadzieję porachunku, ale i temu, kto chce mieć oczy otwarte na drogi przyszłości. Wskazaneby więc było, żeby broszura już obecnie przetłumaczoną została na język rosyjski, francuski i angielski i żeby dotarła tam, dokąd w interesie prawdy i pokrzywdzonych dotrzeć powinna.

Poszukiwania zaginionych.

III.

18. Pani Anna Łukasiewicz, z powiatu Borszczów zechce podać swój adres jednoročníkowi B. Lewickiemu, Budapeszt IV Katholikus-Kir. Molnar-ut. 11.

19. Elżbieta Rossiwall, Butschowitz, Morawa, prosi o adres p. Fronia, dyrektora szkoły rolniczej w Horodence.

20. Władysław Płomiński, nauczyciel z Trościaniec poszukuje żony Ludmiły i teściów Albinów Somulskich z Niskotyz powiat Buczac, matki swojej Wiktorji, siostry Bronisławy, Franciszki i brata Antoniego z Monasterzysk, powiat Buczac. Wiadomość: Wasser-Villa Steyr, Ober-Oesterreich.

21. Leutnant Bąkowski, Budapeszt Etap. Bou Nr. 108, szuka miejsca pobytu swej matki, która miała wyjechać do Sacza. Odpowiedź do „Pester Lloyd“ lub „N. Fr. Presse“.

22. Władysław Dyszkiewicz, Aleksander Geringer, Kazimierz Knauer, Tadeusz Sęk, Zygmunt Kucharski, Aleksander Dowbenko, Herman Bojdek, Jakób Pressler — jednoročníci ochotnicy 11 dywizji ciężkich haubic nr. 31 Ersatzbatterie Szepssümege (bei Iglo) — szukają swych rodziców i krewnych.

23. Stanisław Kostka Iwanicki, freiter 1 R. 95. 16 komp. ze Lwowa, szuka swej matki Filipiny Kostka Iwanickiej z Górki — Stanisławów (Galicja) i babki Franciszki Janickiej Trybuchowce p. Buczac (Galicja). Zgłoszenia uprasza pod adresem: Hermína Faragó Sopron (Ungarn) Elisabethgasse 31.

24. Józef Burkiewicz 55 p. piech. III komp. Csüörtökhely bei Iglo (Węgry) szuka adresu zaginionej rodziny i p. J. J. z Trembowli.

25. Bazyli Sieczka r. v. Witwicki prosi o wiadomość o swej żonie z dwojgiem dzieci, która była w Bolechowie, p. Hoszów, pod adresem Wiedeń XIII/10 Riedelgasse 5, Roschügel.

Radosna wiadomość dla urzędników.

Wczoraj została definitywnie załatwiona sprawa wypłaty dalszych zaliczek urzędnikom państwowym.

W konferencji konsorcjum w tej sprawie brali udział z ramienia miasta prezydent dr. Rutowski i wiceprezydenci dr. Stahl i dr. Schleicher, z ramienia banków zaś: dyrektor Godlewski (Bank krajowy), dyrektor Chodorowski (Bank przemysłowy), dyrektor Boziewicz (Bank hipoteczny).

Na wniosek prezydenta Rutowskiego reprezentanci banków zgodzili się, by wypłacić obecnie ponownie zaliczkę za dwa miesiące. Wypłata rozpocznie się już 15 b. m. Ponadto postanowili konsorcjum, o ile rząd rosyjski udzieli tego samego zapewnienia, które udzielił co do pierwszych trzech zaliczek, wypłacić także zaliczkę w kwietniu i w maju. W tym wypadku udziały banków w zaliczkach przedstawiają się następująco: Bank przemysłowy 1,200,000 kor., Bank krajowy 900,000 kor., Bank hipoteczny 600,000 kor.

W ten sposób urzędnicy mają na kilka miesięcy zapewniłą skromną, lecz pewną egzystencję. Być może, że w razie potrzeby i później znajdzie się dla nich podobna pomoc, o której wątpić nie można wobec życzliwości okazywanej dla tej sprawy przez wszystkie czynniki.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Czwartek, 11 marca. Rz. kat. Dziś: Konstantyna. Jutro: Grzegorza W. — Gr. kat. Dziś: 26. Porfiryja. Jutro: 27. Prokopyja. — Słowiański. Dziś: Ludosława. Jutro: Swatosza. — Wschód słońca o g. 6 m. 49 rano, zachód o g. 6 m. 21 popołudniu (czas ratuszowy). Długość dnia 11 godzin 32 minuty.

— Elementy meteorologiczne na marzec we Lwowie. Średnia temperatura +0.8 C. (+3.5), średnia minimalna — 13° (—5.9°) średnia maksymalna +15.6° (+16.6°). Ilość opadu 48 mm. (27 mm.) Najczęstsze wiatry południowo-wschodnie do południowo-zachodnich. Liczby w nawiasie oznaczają średnie lata 1910—1913.

— Fazy księżyca. Nów 15-go, Pierwsza kwadra 23-go, Pełnia 31-go.

— Na pomoc Galicji. Komitet Ratunkowy we Lwowie, mający zadanie organizować pomoc dla ludności polskiej, dotkniętej skutkami wojny, obudził żywe zainteresowanie poza Galicją.

Jak się dowiadujemy, Komitet Ratunkowy otrzymał na ten cel w ostatnich dniach z Warszawy rubli 50 tysięcy, z Wilna 10 tys., z Kijowa 7 tys. Między drobniejszymi wpływami zasługuje na zaznaczenie rb. 580, nadesłanych przez znaną pisarkę angielską Alma Tademę ze składek między Anglikami w Londynie.

— W sztabie francuskim. We wczorajszej notatce o głównej kwaterze francuskiej zaszła omyłka o tyle, że przy oznaczaniu rozmiarów map specjalnych opuszczono dwa zera. Specjalne mapy francuskie mają podziałkę 1 : 100,000 (a nie 1 : 1000).

— Przyznała się wreszcie. Dr. Schneidrowi, zam. przy ul. św. Zofii 20, ginęły od jakiegoś czasu rozmaite ubrania. Ponieważ złodziej był bardzo skromny i chwycił jedynie ubrania rzadko używane, pozostawiając inne, więcej wartościowe przedmioty, padło podejrzenie, że „macza w ten palec“ ktoś z domowników. Gdy jednakże złodziej przebrał miarke i skradł futro wart. 800 kor., wzięto służącą Marię Siodowską „na spytki“. No i przyznała się.

— Kradzież z poduszki. Dzierżawczyni hotelu Royal z obawy przed złodziejami, chowała pieniądze pod poduszkę, na której spała. I mimo te ostrożności skradziono jej z tej oryginalnej kasy 1,200 rubli i paręset koron. Ponieważ o schowku tym wiedziała jedynie służąca dzierżawczyni Stanisława Krzemieńska, ją, jako podejrzaną aresztowano.

— Okradzenie szpitala. Przy ul. Szeptyckich 45 okradziono szpital Czerwonego Krzyża, skąd zabrano olbrzymią ilość artykułów spożywczych.

— Z opuszczonych mieszkań. Przy ul. Karola Ludwika 1. 26 okradziono doszczętnie mieszkanie Józefa Orłowskiego, gdzie zabrano bardzo kosztowne rzeczy.

— Minister Bark w Warszawie. W tych dniach przybywa do Warszawy minister skarbu Bark. Celem przyjazdu jest zapoznanie się ze stanem finansowym Królestwa Polskiego.

— „Wesele“ St. Wyspiańskiego wystawiono po raz pierwszy w Warszawie w teatrze Rozmaitości dn. 6 marca.

— Ces. Wilhelm w Łodzi. Dzienniki warszawskie donoszą: Przed niedawnym czasem „uszcześliwił“ Łódź swoim pobylem cesarz Wilhelm. Przed jego przybyciem zjechało do Łodzi mnóstwo policjantów i szpiegów, którzy dokonali licznych rewizji i aresztowań. W czasie przejazdu Wilhelma, zabroniono mieszkańcom wychodzić na ulicę, otwierać okien i... ukazywać się na dachach, jak dosłownie brzmiało rozporządzenie.

— Katastrofa pod Łodzią. Do Warszawy nadeszła wiadomość, że pod Radogoszczem nastąpiło zderzenie samochodu z tramwajem elektrycznym, idącym z Łodzi do Zgierza. W tramwaju siedzieli żołnierze niemieccy z dwoma oficerami. Samochód należał do niemieckiego Czerwonego Krzyża. Siedzieli w nim dwaj lekarze i oficer. Zderzenie było tak silne, że samochód został odrzucony na daleką przestrzeń, przyczem śmierć ponieśli szofer i jeden z lekarzy; pozostali są ciężko ranni. Z żołnierzy w tramwaju kilku jest rannych i jeden zabity.

— Odczyty historyczne. Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich uzyskał pozwolenie władz na organizację cyklu odczytów historycznych. Cykl obejmuje wykłady: 1) prof. Wł. Smoleńskiego „Stosunek Litwy do Polski w okresie Wielkiego Sejmu“ (2 wykłady); 2) dra Ignacego Baranowskiego: „Kwestja włosciańska w Polsce“; 3) Józefa Siemińskiego: „Obrady i uchwały polskich sejmów i sejmików“; 4) Witolda Kamienieckiego: „Rola Polski na Wschodzie“; 5) Al. Kraushara: „Warszawa nowożytna (1815—1830)“; 6) Henryka Mościckiego: „Oświata w Polsce w XIX stuleciu“. Termin tych interesujących wykładów podany będzie niebawem.

— Konie warszawskie. Ofiarą czasu wojennego padają obecnie konie warszawskie. Los ich jest okropny z powodu drożyzny owsa, siana i słomy, oraz żelaza. Wiele koni wcale nie dostaje owsa, inne bardzo rzadko. Lecz i z sianem jest kłopot nielada. Istnieje wprawdzie taksa 85 kop. za pud siana, ale handlarze żądają 1 rb. 35 kop. pod pozorem, że siana nie mają, a to, co sprzedają jest rajgrasem lub koniczyną, na co niema taksy. Słoma, mimo że nie brak jej w handlu, podrożała przeszło o 100 proc. Słowem, utrzymanie konia w Warszawie jest rzeczą obecnie ruinującą. W ostatnich zaś dniach przybyła jeszcze jedna plaga drożyzny żelaza. Konie nie są kute należycie i łamią ciągle nogi na bruku warszawskim.

— Medale polsko-rosyjskie. „Dziennik Piotrogradzki“ dowiadyuje się, iż wycofane czasowo ze sprzedaży medale polsko-rosyjskie zostały dzięki staraniom p. H. Święckiego zatwierdzone i sprzedawane są nadal w gmachu pietrogradzkiej rady miejskiej na rzecz zubożałej wskutek wojny ludności polskiej.

— Zmiana nazw miast nadbałtyckich. „Ryżski Wiestnik“ donosi, że na posiedzeniu rady miejskiej w Jakobstadzie postanowiono zmienić nazwę miasta na Jakobgrad. Frauenburska rada miejska postanowiła zmienić nazwę Frauenburg na Sładograd.

— Landszturmiści austriaccy, którzy przebywają w Szwajcarii, mieli się zgłosić do wojska dn. 15 lutego. Ponieważ wielu nie uczyniło zadość wezwaniu, przeto obecnie otrzymali ostrzeżenie, że jeśli będą się ociągali, to zostaną pozbawieni praw obywatelskich.

— Wojna a Kościół katolicki. Z Lyonu donoszą: W tych dniach wydano książkę pt. „Wojna i Kościół katolicki“, która przedstawia wrogie odnośnienie się Niemców do Kościoła katolickiego. Książka ta zaopatrzona jest w fotografie, świadczące o wandalizmie niemieckim. Wydano ją w sześciu językach w celu rozpowszechnienia w różnych stronach.

— Anglia. Jak z Chrystianji donoszą, Anglia zakupiła w Argentynie cały urodzaj pszenicy w roku 1915.

— Pegoud. Znamienity lotnik Pegoud otrzymał wyższy order francuski za czyny wojenne, w szczególności w okolicach Verdun. Dnia 18 lutego Pegoud zaatakował monoplan nieprzyjacielski i tak udanie, że lotnik natychmiast zleciał na ziemię. Następnie zaatakował dwa biplany, z których jeden spadł zaraz, a drugi musiał wycofać się z walki.

— Groby przodków. Turecki sztab wojskowy ogłasza, że Anglicy podczas bombardowania fortów tureckich koło Bulair zniszczyli także groby żołnierzy angielskich, pochowanych tam w r. 1854.

Z armią belgijską nad Izerą.

W lutowym numerze „Review of Reviews“ znajdujemy korespondencję dziennikarza belgijskiego, który jakiś czas spędził z armią belgijską.

— Wskutek koncentracji niemieckiej wzdłuż wybrzeża w październiku — pisze korespondent — Belgijczycy, po dziesięciodniowej bitwie, w której sami bronili linii Izery, otrzymali posiłki francuskie, które pomogły im oczyścić lewy brzeg rzeki, podczas, gdy Anglicy tak świetnie bronili miasta Ypres. Obecnie Francuzi wraz z Belgijczykami działają nad morzem, a także zajęli miejsce Anglików pod Ypres, ale całej linii od Nieuport do Dixmude i bardziej na południe bronią wyłącznie belgijskie wojska.

Po upadku Antwerpii i straszliwych stratach nad Izerą, belgijska armia polowa, licząca z początku wojny 120,000 ludzi została zredukowana do liczby 35,000. Dzięki wzmocnieniom, a przede wszystkim wskutek poboru nowych rekrutów ta liczba znacznie wzrosła. Kiedy ja odwiedziłem armię belgijską — mówi dziennikarz — niektórzy z tych ludzi nie mieli od dnia mobilizacji, t. j. 2-go sierpnia ani jednego dnia odpoczynku. Widzieli Leodjum, Haelen, Malines, Antwerpię i Izerę i wciąż jeszcze dyszeli zapalę walki i odzyskania krok za krokiem swej drogiej starej ziemi.

Prawdą jest, że zastępując Lombardside i okolicę Dixmude większa część armji belgijskiej, choć wciąż w ogniu nieprzyjacielskim, obecnie nie widzi wielkich walk. Fale, które tak skutecznie wstrzymały najazd niemiecki, nie pozwalają i Belgijczykom posunąć się naprzód w tej okolicy. Stąd nie racja, aby mówić, że żołnierze, którzy nie biorą czynnego udziału w bitwie, nie znoszą innych trudności. Niektórzy ludzie wyobrażają sobie, iż ci żołnierze, o których nie wspominają komunikaty, żyją sobie przyjemnie w miastach i folwarkach podziwiani przez ludność cywilną, podczas gdy więcej może męstwa, niż do szturmowania bagnety, trzeba do siedzenia spokojnie w mokrej fosie, z mokremi nogami i zimnemi rękami, w wietrze i na deszczu.

Ale właśnie po trudach i podnieceniu bitwy odpoczynek jest bardzo miły. Można myśleć. A o czemże żołnierze myślą, jak nie o pozostawionych w domu drogich istotach, o matce, siostrze, żonie, dzieciach, narzeczonej... Te drogie twarze, te śmiejące się oczy widzą oni w dymie ognisk, przy których się grzeją. Niektórzy grają w karty, inni śpiewają przez jakiś czas, ale większość siedzi w milczeniu dokoła ognisk z zadumanymi oczami i zaciśniętymi ustami.

Tu właśnie położenie Belgijczyków jest szczególnie okrutne. Oni nie mają wieści z domu. Wiedzą, że ich naród jest „po tamtej stronie“ za linią niemiecką, w kraju deptanym butem niemiłosiernego wroga. Słyszeli o masakrach w Lowanium, w Alderschoot, w Dinant, w Taminies. Niektórzy z nich pochodzą z tych miejscowości. Wiedzą, że Niemcy, którzy tak często mordowali ich rannych, nie będą się wahać, jeśli im przyjdzie we własnym interesie, ogłodzić kraj. Większość z nich — to chłopcy lub robotnicy. Rodziny ich nie były bogate, kiedy oni byli wśród nich. Teraz cierpią głód. A oni tu siedzą bezsilni za temi nieszczęśliwymi falami, bezczynnie patrząc na zburzone wsie, na szarpane wiatrem zielska, na czarne chmury to-

zaczę się groźnie na horyzoncie, a od czasu do czasu na zwłokę krowy lub zabitego wroga, niesione przez fale.

Chciałbym, aby wszyscy pesymiści i mizantropi zwiedzili okopy. Zobaczyliby, co człowiek może znieść, nie tracąc ani na chwilę nadziei. Upokorzyłoby ich nieświadome bohaterstwo tych prostych ludzi. Zawstydziliby ich tryumfujący uśmiech, jaki na twarzy żołnierzy wywołuje najmniejsze słowo zachęty. Chciałbym, aby wszyscy mogli zobaczyć to wzruszające koleżeństwo, łączące tych ludzi i humor, z jakim oni znoszą każdą nową przykrość i jaki panuje w okopach. Kto to widział, ten nigdy źle mówić nie będzie o naturze ludzkiej.

Dwie są rzeczy, których się Belgijczycy mogą nauczyć podczas tej wojny: Bezżyteczność gadania i cnotę milczącej dyscypliny.

Podczas rozmowy z tymi ludźmi można dopiero poznać moralne niebezpieczeństwo odwrotu. Im bliżej nieprzyjaciela, tem są szczęśliwsi. Ci sami żołnierze w Furmes i na froncie wyglądają zupełnie inaczej. Stojąc na pozycji mają nadzieję, iż pójdą naprzód, zyskają teren, choć odrobinę bliżej podejść do serca swego kraju i do swego ludu, który jest tam za niemieckimi wałami. Oni wiedzą, że nie są sami, że front ich ciągnie się przez całą Francję prawie aż do Szwajcarii, i że daleko od wschodniej granicy Rosjanie prawią naprzód, ale to Belgijczyków bezpośrednio nie zajmuje. Ich obchodzi tylko ich odcinek na polu bitwy. Najmniejsza zdobycz w ich części jest dla nich ważniejsza od najświetniejszego zwycięstwa na drugim końcu Europy. Nawet oficerowie zajmują się tylko tem, co mają przed sobą. Wojna stała się emocjonującym wyspecjalizowanym rzemiosłem — a najlepszym miejscem, aby to zobaczyć, są pozycje.

Kiedy słyszymy o czynach żołnierzy, którzy wychodzą w nocy z okopów, aby zabić straż nieprzyjacielską, jesteśmy pełni podziwu dla ich odwagi. Ale kiedy słyszymy o narażeniu życia dla złapania królika lub zdobycia piecyka naftowego, serce nasze krwawi z litości dla tych ludzi, którzy tak ciężko zdobywają tak małe wygody.

Nasze współczucie i uwielbienie są zupełnie usprawiedliwione, ale nie znamy psychologii życia w okopach. Większość tych ekspedycji jest zakazana, ale też robi się je dla przerwania monotonii wojennego trybu życia. Nadchodzą chwile, w których bezczynność jest już niemożliwa. Ktoś tam chce wypalić papierosa z głową wysuniętą z szanów, drugi chce wymoczyć sobie nogi tylko dlatego, że znudziła go już gra w karty i scyzoryki i chciałby czegoś bardziej emocjonującego. Spytałem pewnego oficera, który mi te anegdoty opowiadał, dlaczego pozwala się na to i otrzymałem następującą odpowiedź: — Dlaczego mamy ich powstrzymywać? Uczy to przecież pogardy śmierci.

Ten oficer miał słuszość. Życie stracone w ten sposób nie jest stracone nadarmo. Służy jako przykład dla drugich. Jeśli jeden człowiek może narażać swe życie dla królika lub piecyka, to jakże drugi może się wahać uczynić to samo dla swego króla i kraju. Pewna pani z arystokracji belgijskiej, zajęta w Czerwonym Krzyżu, miała zwyczaj przyjeżdżać na śniadanie codzień do Nieuportu, w czasie, kiedy to miasto bombardowano. Żołnierze wiedzieli o tem i ubóstwiali ją za to. Byli jej nie tylko wdzięczni za to, że choć kobieta, podziela ich niebezpieczeństwa, ale uszczęśliwiali ich widok jej lekceważenia pocisków. Zauważyłem to samo, kiedy Vandervelde zwiedzał okopy. Był on wśród żołnierzy pod Malines i nad Izerą. Był to człowiek cywilny, który nie wahał się przyjść, mówić i dodawać im odwagi, nie obawiając się groźnych szrapnelów. Co się tyczy króla Alberta, to nie potrzeba przypominać, ile zdziałał jego dobry przykład. Niektórzy słyszeli tylko, że on jest wśród nich, inni widzieli go tylko zdaleka, ale wpływ moralny jego obecności był nieoceniony, nie mówiąc już o jego wpływie na działania i postanowienia sztabu jeneralnego. On też lekcewał niebezpieczeństwo i był widziany na polu bitwy w ogniu — jak przystało na prawdziwego wodza.

Niektórzy ludzie mówią, że indywidualne bohaterstwo nie gra roli w tej wojnie, mniej znacząc od ilości żołnierza i jego wyekwipowania. Jest to nie prawda, ponieważ pociski armatnie obliczone są właśnie przedewszystkiem na działania moralne, a żołnierzy, którzy wytrzymują ogień działowy w okopach, nie wyrzuci się z nich bagietami. Dla tej prozaicznej bezczynności potrzeba więcej odwagi, niż do wspianych ataków, które tak często malowano.

Najbardziej charakterystycznym rysem nowoczesnej bitwy jest to, że jej namalować nie można.

Widziałem bitwę z obserwatorium artyleryjskiego w pobliżu Nieuport-Bains. Francuskie wojsko zajmowało okopy w odległości dwustu łokci przed nami, i widać było tylko od czasu do czasu pękające nad niemi szrapiele, jak dymki z dużej fajki. Daleko widać było nasze pociski pękające nad okopami nieprzyjacielskimi. Przez teleskop od biedry rozróżnialiśmy jakieś cienie w odległości dwóch mil ang. Mówiliśmy sobie, że to są Niemcy wychodzący z okopów, ale mogły to być także drzewa lub krzaki. To było wszystko.

Na przestrzeni, gdzie w promieniach dwóch mil ang. kryło się 20000 żołnierzy, nie widać było ani żywej duszy. Od czasu do czasu przemyciała się grupa żołnierzy zasłoniętych dymem, ale wkrótce znikła. Wdzielił się jeden Niemiec, to znaczy więcej, niż wi-

działo wielu ludzi przez długie miesiące kampanii. Ten Niemiec patrzył w naszą stronę przez teleskop, ukryty za dymem tak, że widać było tylko jego hełm. Prawdopodobnie był to oficer, który zapomocą telefonu poprawiał ogień baterii niemieckich.

Koncentracja niemiecka.

Gdy chmury zbierają się nad ziemią i pioruny biją, ludzie zaczynają szukać prorocत्व.

Pełno ich wszędzie obecnie, a możemy je podzielić na dwie kategorie. Jedna składa się z wróżb mistycznych, ułożonych pityjską metodą. Są one zazwyczaj ciemne i dwuznaczne.

Drugie są to wróżby kombinacyjne. Część ich pochodzi z czasów przedwojennych, inne powstały już po wybuchu wojny, na podstawie faktów, sił, metod ujawnionych. Obie kombinują nieraz bardzo sprytnie, ale zawsze tak, aby kombinacja odpowiadała z góry postawionej tezie. A teraz znów jest oczywiście wynikiem sentymentu politycznego. Więc Niemiec dowodzi, że koalicja musi być zmiażdżona. A Francuz, że ostatnia godzina dla Niemiec wybiła. Im zreczniejszy kombinator, tem lepiej zbierze i ułoży dane, przemawiające za jego tezą.

Ale leży przed nami książka, zawierająca wróżby, nieodpowiadające ściśle żadnemu z powyżej scharakteryzowanych rodzajów. Jest to rodzaj czyśto wojskowy. Kombinacja usiłuje tu odsłonić tylko plany strategiczne Niemiec, nie bawiąc się poza tem w żadne prorocтва polityczne i nie przewidując, jaki będzie koniec wojny. Prorokiem oczywiście nie jest tu żaden mnich średniowieczny, ani żadna nowoczesna wróżka, lecz francuski oficer artylerii współczesnej, który napisał swą książkę w r. 1914, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

Autor zaczyna od zrzecznej fikcji, że podczas podróży po Niemczech w listopadzie r. 1913, znalazł w przedziale kolejowym dokument, pochodzący od „inspekcji jeneralnej 7 armii niemieckiej, której sztab jeneralny znajduje się w Strasburgu nad... Menem”. Ten dodatek „nad Menem” jest stemplem fikcji autorskiej.

„Byłem wprost zdumiony — pisze prorok francuski — już samą formą wojennego dokumentu, który przypadek włożył mi do ręki. Jego podobieństwo do słynnych, spisywanych przed wojną r. 1870 pamiętników feldmarszałka Moltkego, jest uderzające. Dla tych, którzy znają tradycję „esprit”, wielkiego sztabu w Berlinie, to podobieństwo właśnie jest gwarancją urzędowego pochodzenia dokumentu, który tu w wiernym przekładzie cytuję”.

W ten sposób już na kilka miesięcy przed wojną Francja dowiedziała się, jaki jest „plan koncentracji wszystkich armii niemieckich w razie wojny europejskiej”. Powie kto może, że to tylko fantazja, podobna do tylu innych, wysnutych z imaginacji kombinatorów-strategików. I w rzeczy samej założenie książki jest fantastyczne, ale kompetencja autora wysnuła z tego założenia wnioski, z których niektóre są wprost zdumiewające swą zgodnością z wypadkami późniejszymi. Przytaczamy tylko niektóre z tych wróżb, dotyczących początków wielkiej wojny i jej przypuszczalnych uczestników.

Powodem waśni międzynarodowej — powiedziano w rzekomym dokumencie sztabu niemieckiego — będzie wschód, gdzie Rosja ma interesy pierwszorzędne. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że to właśnie mocarstwo rozpocznie przygotowania do wojny. Skoro tylko przygotowania te staną się niepokojące, będzie to dla Niemiec chwila wskazana, aby niezwłocznie wypowiedzieć wojnę Francji. Nie należy bynajmniej cofać się przed pozorami agresywności z naszej strony, bo możemy być pewni, że Rosja nie przystąpiłaby do przygotowań wojennych, gdyby oba mocarstwa sprzymierzone nie były zdecydowane na wspólną ofensywę.

Rozpoczynając wojnę z naszym sąsiadem zachodnim musimy liczyć się z tem, że wywołamy także wrocie wystąpienie Anglii.

A teraz — czytamy dalej w fikcyjnym dokumencie — przejdziemy do sposobów prowadzenia wojny.

Który z dwóch naszych przeciwników jest główny? Przeciw któremu z nich winniśmy skierować ofensywę bezpośrednią i decydującą, przy pomocy sił maksymalnych, gdy wobec drugiego prowadzić będziemy tylko defensywę środkami minimalnymi?

Jakich wyników moglibyśmy spodziewać się w walce z Rosją, gdybyśmy wobec Francji zachowali się tylko defensywnie? Żadnych, oczywiście, bo aczkolwiek nasze armie mogłyby niewątpliwie osiągnąć w samych początkach wojny łatwe sukcesy nad Rosją i nawet wtargnąć głęboko na terytorium rosyjskie, należałoby obawiać się, że Rosjanie unikaliby wszelkiej akcji decydującej, czekając na wyniki operacji ofensywnych, wszczętych przez Francję.

Jeżeli przeciwnie zważymy, że Rosja potrzebuje sporo czasu, aby przeprowadzić swoją mobilizację, skoncentrować się i przejść do działań ofensywnych, możemy być pewni, że przez 2-4 tygodnie będziemy mieli ręce wolne wobec Francji. Jest to aż za wiele czasu, aby przeciw armjom francuskim osiągnąć wyniki decydujące, jeżeli śmiało i nie tracąc ani jednej minuty, weźmiemy inicjatywę operacji zaczepnych.

Streszczając się, oświadczamy, że Francja jest naszym głównym przeciwnikiem. Jej klęska bezpośrednia wyjaśni natychmiast horyzont polityczny. Jej szybki pogrom pozwoli nam potem wyprowadzić całość naszych sił aktywnych przeciw Rosji i skończyć ostatecznie z tą potęgą, czy to w sąsiedztwie naszej granicy, czy na linii Wrocław-Gdańsk, czy też nawet nad Odrą. Te względy skłaniają nas do poświęcenia ofensywie bezpośredniej przeciw Francji niemal wszystkich środków naszej siły wojennej, aby posiadać stanowczą przewagę na zachodnim teatrze wojny.

Po tych rozważaniach fikcyjny i anonimowy autor planu niemieckiego tak rozdziela armie niemieckie w pierwszym uderzeniu:

Z 25 naszych korpusów — mówi — należałoby 22 (każdy w sile 2-3 dywizji) rzucić przeciw Francji. Te 22 korpusy, których piechota składać się będzie niemal wyłącznie z żołnierzy kontyngensu, przedstawiają siłę 850 tysięcy ludzi.

Do nich przylączy się:

20 dywizji rezerwy (na ogólną liczbę 25) t. j. 320.000 ludzi, 12 dywizji kawalerii — 40.000 ludzi, 5 dywizji landwery (na ogólną liczbę 25) — 80.000 ludzi, formacja artylerii ciężkiej, pionierów itd. — 15.000 ludzi; razem 455.000 ludzi.

Całość naszych sił, operujących przeciw Francji, wyniesie tedy 1.305.000 ludzi, a w tem 905.000 z armii czynnej (850.000 więcej 40.000 więcej 15.000).

Wszystko powinno wypływać z konieczności pierwszej i dominującej nad wszystkimi: dać naszemu prawemu skrzydłu pewną i jaknajwiększą przewagę i to zarówno w liczbie wojsk aktywnych, jak w liczbie rezerw, aby za jaką bądź cenę okrążyć lewe skrzydło nieprzyjacielskie i odrzucić je na południe, oddalając od Paryża.

W tym fikcyjnym dokumencie strategii niemieckiej nie uderza wcale fakt, że przewidziane w nim naruszenie neutralności Belgii i Luksemburga, bo to były rzeczy oddawna przez wielu pisarzy wojskowych przewidziane, lecz zdumiewająca jest wróżba, jakie będą nie tylko ruchy armii niemieckich, lecz nawet siły, uczestniczące w tych ruchach. Wszystkie te kombinacje okazały się niezmiernie bliskie prawdy.

„4-go, 5-go i 6-go dnia — powiedziano dalej w dokumencie niemieckim — czołowe oddziały naszej piechoty mogłyby posunąć się aż do linii Luksemburg, Arlon, Neufchateau, Palizeul, a kawaleria aż do samej granicy. Przez ten czas nasza armja obserwacyjna dotarłaby do okręgu Durbuy, rzuciwszy swe awangardy na Liege. Stamtąd ruszyłaby w kierunku Huy i Namur.

„Trzeciego dnia nasz przedstawiciel w Brukseli złoży rządowi belgijskiemu notę zawczasu przygotowaną, w której powiedziane będzie, że bezwzględna konieczność zmusza nas korzystać dla naszych operacji z dróg i kolei, położonych na południe od Meuse. W wyrazach bardzo życzliwych, nota ta sformułuje nasze wymagania i zarazem napomknie wyraźnie o kompensatach, które przysłażny Belgii, jeżeli zajmie stanowisko, nie powiemy: życzliwe — bo tego żądać trudno — lecz choćby nawet wrocie, byleby ta wrogość była pozorna i ograniczyła się naprawdę do zwykłej pasywności”.

Tak przedstawia sobie strategię niemiecką w początkach wojny autor francuski. Jednej rzeczy, co prawda, nie przewidział, mianowicie olbrzymich operacji, dokonanych przez armję niemiecką po tamtej stronie Brukseli, ale cóż? Trudno być idealnym prorokiem. W każdym razie uderzające są kombinacje tego francuskiego proroka, którym nie jest nikt inny, jak pułkownik Buat, od kilku miesięcy szef kancelarii w ministerjum wojny.

NAJNOWSZE PRACE

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

wydane nakładem Tow. Wyd. i in.

MYŚL PRZEBUDOWY. ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM	K.	3—
O SZTUCE I CZŁOWIEKU WIECZNYM	„	3—
LISTY DZIENNIKARZA W SPRAWACH KULTURY NARODOWEJ	„	3-60
Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (Gołszczyński w Galicji)	„	3—
WARSZAWA WSPÓŁCZESNA	„	1-50
W OBRONIE POLSKIEJ STACJI ZAGRANICZNEJ (Rapperswyl)	„	1-80
OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA	„	5-50
ŚLADAMI MICKIEWICZA	„	3-60
NOWY KONRAD	„	1-20

Skład główny księgarnia Gubrynowicz i Syn we Lwowie — Gebethner i Wolff w Warszawie.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanii, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6—; zniżona na k. 3—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6—; zniżona k. 3—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11-15, placą za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.